

Kuryer Poznański.

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitung Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnych siedmiodniowych wierszy. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 1 czerwca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. M. sse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haassenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.



Ś. p. ksiądz Arcybiskup Juliusz Dinder.

Dnia 30 maja 1886 roku odbyła się we wspaniałej katedrze wrocławskiej uroczystość konsekracji proboszcza królewieckiego i honorowego kanonika katedry fromborskiej ks. Juliusza Dindera na Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. W krótkim czasie dwaj z konsekrujących Biskupów, książe Biskup wrocławski Robert Herzog i Biskup Sufragan gnieźnieński ks. Józef Cybichowski — przenieśli się do wieczności — pozostał tylko trzeci Sufragan wrocławski ks. Gleich — a wczoraj i konsekrowany Arcybiskup w samą czwartą rocznicę swęj konsekracji rozstał się z tym światem.

Przerażająca wiadomość, jaką wczoraj o tej przedwczesnej śmierci naszego Arcypasterza i nowém osieroceniu naszym podaliśmy, lotem błyskawicy rozeszła się po naszej Archidiecezyi, a jak nam donoszą z prowincyi, w niektórych większych miasteczkach już wczoraj po południu wydawano i roznoszono po ulicach „Extrablatty“, które wszędzie wywołały nadzwyczajną boleść i smutek bardzo dotkliwy.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz aczkolwiek nie był zbyt silnego zdrowia — cierpiał bowiem na chorobę cukrową, w ostatnich czasach cieszył się względnie dość dobrem zdrowiem; niedawno był w Gnieźnie, celebrował uroczystą mszę św. w uroczystość św. Wojciecha, prezydował na jeneralnej kapitule, przyjmował duchowieństwo i żywo zajmował się sprawami archidiecezyi. Na przyszły miesiąc zamierzał udać się w podróż wizytacyjną po archidiecezyi — i już teraz zajmował się przyszłą konsekracją Najprzewielebniejszego Nominata Biskupa ks. Andrzejewicza.

Atoli jak zawsze, tak i tutaj: człowiek sądzi a Bóg rządzi. Nagle i niespodziewanie Bóg powołał go do lepszej krainy — gdzie nie masz walki kulturnej, ani protestanckich ministrów oświaty... gdzie nie ma utrapień, ani kłopotów, na jakie ś. p. Arcypasterz nasz w krótkim czasie swojego urzędowania tylekrotnie był narażany.

Gdy Stolica apostolska nie mogąc żadną miarą na arcybiskupstwo gnieźnieńskie przeprowadzić Polaka, ostatecznie zniewolona została

mianować na tę godność proboszcza królewieckiego, kapłana narodowości niemieckiej, i gdy pierwszy Niemiec zasiadł na Stolicy gnieźnieńskiej — obawy nasze były wielkie.

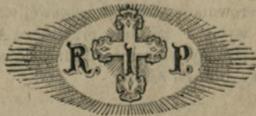
Atoli w pierwszej zaraz chwili pocieszaliśmy się nadzieją, że Biskup katolicki nie może się pozwolić użyć za narzędzie w germanizacyjnych dążnościach — i te nadzieje nasze spełniły się zupełnie.

Pokazało się, że Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Juliusz rozumiał potrzeby swych Archidiecezyi i wszędzie, gdzie tylko mógł, zadość im czynił w duchu słuszności i sprawiedliwości — a na insynuacje, jakie mu robiono, odpowiadał: **Jestem katolickim Biskupem, pasterzem a nie najemnikiem**, który opuszcza owce swoje.

Oprócz jednego rozporządzenia o niemieckiej nauce religii św. w trzech najniższych klasach gimnazjalnych — do czego był ostatecznie zniewolony niezmiernie trudnymi okolicznościami, wszystko co zrobił tchnęło w pierwszej linii poczuciem sprawiedliwości i pewnej życzliwości, która jednała mu serca i umysły.

Śmierć Jego tak nagła i niespodziewana, jest dla naszego społeczeństwa dotkliwym ciosem, który wszyscy bardzo boleśnie odcujemy. Widzieliśmy, jakiego mamy Zwierzchnika kościelnego — obecnie stoimy znów przed wielkim znakiem zapytania, nie wiemy, kto będzie następcą zgasłego Pasterza.

Polecając w myśl rozporządzeń obu naszych Prześw. Kapituł duszę Jego modlitwie wiernych, dla których był prawdziwym Pasterzem, wyrażamy tutaj nadzieję, że Prześwietne Kapituły gnieźnieńska i poznańska, które z pewnością tą razą będą mogły dokonać kanonicznego wyboru Arcybiskupa i praw swych pozbawione nie będą — wybiorą na Arcypasterza naszego męża, który będzie umiał sprostać wielkim obowiązkom Zwierzchnika naszych archidiecezyi w tak trudnych warunkach i w tak ciężkich czasach.



Prześwietna Kapituła metropolitalna gnieźnieńska wydała z powodu śmierci Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza naszego następujący „Okólnik do Duchowieństwa Archidiecezyi gnieźnieńskiej“:

„W skutek odebranej dziś wiadomości z boleścią serca donosimy Wam Najmilsi w Chrystusie, że nasz Arcypasterz Najprzewielebniejszy J. M. Ks. Dr. **Juliusz Dinder**, opatrzony śś. Sakramentami na drogę wieczności, w dniu 30 b. m. o godzinie 12 i pół z tym rozstał się światem. Nie mamy wyrazów Najmilsi, któremi byśmy mogli wystawić Wam tę nieodżałowaną stratę, jaką obiedwie Dyecezye przez śmierć Jego poniosły. Co nam teraz w tej chwili, po odebraniu najsmutniejszej nowiny o śmierci Jego, uczynić wypada, jest to, abyśmy duszę Jego Bogu polecili i Was Najmilsi do pobożnej o duszy Jego pamięci jak najusilniej zachęcili. Tym końcem tymczasowo rozrządzamy, nim dalsze literae innotescantiales za wyborem Administratora wydane zostaną, aby po wszystkich kościołach Archidiecezyi Gnieźnieńskiej, po trzykroć na dzień, aż do pochówu dzwoniło, iżby wierni Chrystusowi do modlitw za duszę ś. p. **Juliusza** Arcybiskupa zachęceni byli i nabożeństwo żałobne ze mszą św. i wigiliami odprawione było. Resztę dobrych uczynków ku poratowaniu duszy zmarłego ś. p. **Juliusza** Arcybiskupa własnej każdego pobożności pozostawiamy.

W Gnieźnie, dnia 30 maja 1890.

Kapituła Metropolitalna Gnieźnieńska

Ks. Duliński, Ks. Kraus, Ks. Andrzejewicz, Ks. Kwiatkowski, Ks. Spors.

Proces przeciwko Panicy

został wreszcie dnia 30 maja ukończony, a już wczorajszy telegram doniósł o wyniku. Sprawa była tak ważna i zawiślana, że narada sądu trwała 16 godzin. Panica za udział w sprzysiężeniu, zagrażającym życiu księcia i ministrów i mającym na celu obalenie istniejącego rządu w Bułgarii za pomocą cudzoziemców, został skazany na śmierć przez rozstrzelanie, może jednakże nastąpić utaskawienie. Kolubkow ukarany 9 letniem więzieniem, Ryzow i Arnaudow na 6 lat, Tatjew, Czawdarow, Mołow i Kessimow po 3 lata, a Stefanow na 5 miesięcy. Uwolnieni: Abalański, Nożarow, Stamenow, Dymitry Ryzow, Metiej i Pantalej Kesymow.

Łatwo można przewidzieć, że Panica nie zostanie rozstrzelany, gdyż kolegium sądowe poleca go niejako utaskawieniu księcia.

Prokurator, upraszając skargę, — stwierdził, że spiszek istotnie był w biegu, a wybuch miał nastąpić dnia 11 stycznia r. b. Książę Ferdynand miał być aresztowany po powrocie z podróży zagranicznej. Plan nie udał się po części dla tego, że dwóch ministrów wyjechało z stolicy, zatem mogli byli sprowadzić wojsko na buntowników, po części też i dla tej przyczyny, że Panica po pijanemu chciał wywołać rozkosz. Pułkownik Kisów, widząc przed sobą pijanego człowieka, wypędził go z domu.

Prokurator wypowiedział wprawdzie, że nie ma żadnego dowodu, jakoby car rosyjski lub poseł Chytrowo wiedzieli o spisku, ale z drugiej strony tak się wyraził, że kto chce czytać pomiędzy rządami, łatwo się domyśli, że skarga jest głównie skierowana przeciw rosyjskiemu rządowi, który od dawna stara się wywoływać rozruchy na bałkańskim półwyspie, zatem proces Panicy ma wysokie znaczenie polityczne, a w każdym razie przyczyni się wielce do utwierdzenia rządów księcia bułgarskiego, który otwierając drogę żelazną z Jamboli do Burgas, wypowiedział, że wykonanie tego dzieła jest najlepszą odpowiedzią na zamachy wrogów Bułgarii, który podkopują jej byt polityczny. „Rozwój i dobrobyt w państwie“, mówił dalej książę, „da się osiągnąć jedynie wysiłkiem i pracą.“ Choć tak jest pokojowo usposobionym księżem Ferdynand, jednak rząd carski kuje nań spiski, lekceważąc sobie spokojność milionów obywateli.

Telegramy.

Kolonia, 30 maja. Wczoraj odbyło się tu zebranie przesyłów katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech. Arcybiskup koloński Krementz przybył na posiedzenie i mówił obszernie o uleczeniu chorób społecznych przez chrześcijaństwo. Zwrócono też uwagę, że wielkie Towarzystwo Karola Boromeusza dla szerzenia dobrych dzieł udziela chętnie księstw dla bibliotek katolickich towarzystw robotników, rozszerza także po taniach cenach dobre pisma i rozdziela bezpłatnie w wielkich ilościach tani broszury.

Paryż, 30 maja. Hr. Herbert Bismarck chciał zwiedzić w Wersalu dom, w którym mieszkał jego ojciec w latach 1870/71 podczas wojny francuskiej, ale właścicielka, pani Jesse pozwoliła tylko chodzić do parku, ale nie dozwoliła wstępu do wnętrza domu.

Peszt, 30 maja. Izba poselska uchyliła 219 głosami przeciw 80 projekt, tycający się rewizji prawa o osiedlaniu. (Zmiana ustawy miała spowodować przybycie Kossutha do kraju.)

Wiedeń, 29 kwietnia. Hr. Taaffe miał powiedzieć do zaufanych osób, że może dopiero w 3 latach ugoda czesko-niemiecka przyjdzie do skutku. Nietylko Czesi, ale także wielcy posiadziciele a nawet i rząd nie objawiają już takiej gorliwości, ani ugoda przyszła do skutku, jak na początku rokowań w styczniu. Niemcy sądzili, że po zawarciu ugody czeszy postowie pójdą z nimi ręką w rękę, ale głosowanie nad funduszem indemnizacyjnym galicyjskim okazało, że Czesi nie chcą porzucić przymierza z Polakami. „Neue Fr. Presse“ pisze, że bodaj niemieccy postowie będą chcieli tak długo czekać, a tem mniej wyborcy.

Umarł zbrojmistrz Koller.

Praga, 29 maja. Komisja ugodowa przyjęła 1 i 2 paragraf o radzie krajowej rolniczej, a następnie odczyta wszelkie czynności na czas nieograniczonej.

Bern, 30 maja. § 10 nowego projektu do ustawy o wydalaniu cudzoziemców brzmi jak następuje: „Nie wydaje się politycznych przestępców zagranicznym rządowi, wyjąwszy te przypadki, jeżeli sprawca popełnił zwykłą zbrodnię, aby osiągnąć cel polityczny. Sąd związkowy rozstrzyga w każdym wypadku o istocie czynności na podstawie rzeczywistych faktów. Jeżeli nastąpi zezwolenie wydania, wtedy rada związkowa położy rządu, żądającemu wydania, warunek, aby przestępcy politycznego nie karano na równi ze zbrodniarzami.“

Paryż, 30 maja. Rosyjscy nihilisci, osadzeni w więzieniu, nie obawiają się wielce o swoje osoby, niepokoją się tylko

z powodu zabranych papierów, aby ich nie wydano rządowi rosyjskiemu, przez co zostałyby wiele osób w Rosji skompromitowanych. Baron Morenheim, poseł rosyjski, dziękował ministrowi Constanowski za aresztowanie nihilistów. Więźniowie nie chcą czynić żadnych zeznań co do użycia bomb i wybuchowych przedmiotów. Niektórzy z aresztowanych byli już w Rosji karani. Prawie wszyscy studenci są bardzo oburzeni, że ich aresztowano. Studentom wolno przecież — mówią — zatrudniać się chemicznymi badaniami.

San Francisco w Kalifornii, 30 maja. Pociąg kolei żelaznej pomiędzy Oakland a San Francisco wjechał na most niezamknięty. Lokomotywa i pierwszy wagon wpadły w wodę. Dotąd znalaziono 13 ciał zmarłych osób.

Rzym, 29 maja. Ojciec św. powiedział niedawno do jednego z bawarskich patników: „In Bavaria necesse est fortiter dimicare (w Bawarii trzeba mężnie walczyć).“

Petersburg, 31 maja. Przybył tu wczoraj następca włoskiego tronu. Car wyjechał na dworzec, aby powitać gościa.

* **Z chwilką zgonu** s. p. Arcybiskupa Juliusza przeszły rządu archidiecezyi na obywatelstwo kapituły, a więc poszczególne rządy diecezyi poznańskiej na kapitułę poznańską, rządy diecezyi gnieźnieńskiej na kapitułę gnieźnieńską.

Testo jednakże tylko stan przejściowy. Kapituły winny bowiem podług prawa kanonicznego obrać w przeciagu 8 dni tak zw. wikaryusza kapitulnego i temu dalsze rządy diecezyi bez żadnych zastrzeżeń przekazać.

Obór dokonuje się absolutną większością głosów obecnych kanoników i pada zwykle na jakąś osobistość z ione kapituły. W r. 1865 po śmierci s. p. Arcybiskupa Przulyskiego ebrano wikaryuszem kapitulnym w Poznaniu ówczesnego ks. prałata Brzezińskiego, w Gnieźnie ówczesnego ks. kan. Zienkiewicza. Wybór może atoli paść i na inną osobistość, nie należąca do kapituły.

Obrany nazywa się wprawdzie wikaryuszem kapitulnym, albo raczej jak u nas przed 1/4 wiekiem wikaryuszem kapitulnym i administratorem jeneralnym diecezyi poznańskiej, względnie diecezyi gnieźnieńskiej. Nie jest on jednakże od kapituły zależnym, ówsem kapituła jemu podlega.

Obejmuje on całą władzę, jaką Arcybiskup w diecezyi dzierży i sprawuje ją tak długo, aż nowo mianowany prawowity Arcybiskup rządy diecezyi obejmie.

Może więc diecezyą wizytować, może wytaczać śledztwo, naznaczać karę, a nawet w przypadkach przez prawo kanoniczne określonych, może winnego pozbawić beneficjum. Może osobom przez patrona na beneficjum kościelne prezentowanym kanoniczną instytucję udzielić; może dla ułatwienia sobie tych wszystkich czynności mianować oficyały i wikaryusza jeneralnego. W r. 1865 za administracji ks. prał. Brzezińskiego sprawował ten urząd w Poznaniu ówczesny ks. kan. Ciesliński; czy i kto był podówczas oficyałem w Gnieźnie — nie możemy sobie przypomnieć.

Nie może natomiast wikaryusz kapitulny i administrator rozdawać beneficjów kościelnych collationis archiepiscopalis, tudzież nie wolno mu wykonywać czynności, które jedynie na mocy sakry biskupiej sprawować można; — wolno mu jednak do sprawowania tychże czynności któregośkolwiek Biskupa uprosić i upoważnić.

Nazwiska wikaryusza kapitulnego i administratora kapłani we mszy św. nie wspominają!

W mieście naszym nagły zgon s. p. księdza Arcybiskupa Dindera wywarł wielkie wrażenie. Gdzie się tylko było obrócić, znajdowało się gromadki ludzi, rozmawiających o tym smutnym wypadku, — a nie tylko wiernych katolików zajmowała ta wiadomość, podawali ją sobie z ust do ust z równą skwapliwością inowiercy: protestanci i żydzi, dodając do niej różne uwagi o wielkim takcie i uprzejmości zmarłego Dostojuka Kościółca. Po południu o godzinie 2 uderzono we wszystkie dzwony katolickich kościołów poznańskich. Kapituła zebrała się o godzinie 2 1/2 na posiedzenie.

Eksportacya, jak się dowiadujemy z ogłoszenia, odbędzie się w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem, spuszczenie zwłok we wtorek o godzinie 10 przed południem.

Gniezno, 30 maja 1890. (J. R.) Jak grom z pogodnego nieba spadła na nas smutna wiadomość o śmierci księdza Arcybiskupa i w krótkim czasie rozeszła się po mieście, które przed kilku tygodniami oglądało jeszcze swego Arcypasterza — a obecnie oplakuje nagły zgon jego. Potężny głos naszego „Wojciecha“ ponurym jękiem zwiastował miastu i okolicy tę jobową wieść — a na obliczach wszystkich katolików widać było boleść i smutek. Ludzie stawają po ulicach i wpytują przechodzących księży, czy to rzeczywiście prawda, i jakie były ostatnie chwile s. p. ks. Arcybiskupa.

Co będzie dalej? Konsystorz arcybiskupi już nie istnieje — nie długo będziemy

mieli konsystorz administratorski — a kogo tam Pan Bóg przeznaczył na przyszłego następcę Łaskich, Gembickich, Lubieńskich?

* **Książki biblioteki ludowej** w Leśnej Jani przed Izba karną w Grudziądzu. Wyrokiem z dnia 28 maja odrzuca Izba karna sądu Ziemińskiego w Grudziądzu wniosek prokuratoryi o konfiskatę następujących 6 książek zabranych swego czasu przez p. Rexa z biblioteki ludowej w Leśnej Jani:

- 1) Zbiorek rzeczy swojskich Ewarysta Estkowskiego. — Poznań. — Żupański 1859.
- 2) Dzieci nędzy, ks. Wł. Chotkowskiego. — Poznań. — Tomaszewski 1881.
- 3) Dwie mazurki. Powiastka przez Wandę Podgórska. — Warszawa. — Keller.
- 4) Grażyna. Opowiadanie dla ludu. Sz. Porasiewicza. — Lwów 1885.
- 6) Ukryte skarby, przez J. K. Grzegorzewicza. — Poznań. — Bażyński 1862.
- 6) Damian Ruszczyk, przez Fr. hr. Skarbka. — Warszawa i Poznań. W. Simon 1886.

Koszta rozprawy ponosi kasa państwowa.

Prokuratorya rewizji nie założy. Rzecz można przeto uważać za załatwioną.

* **Czytamy w „Geselligerze“:**

W polskiej części prowincyi wschodnich odbywają się obecnie z rozporządzenia pruskiego ministerstwa kultu badania, które następnie — może w formie memoriału do sejmiku — mają być urzędowo ogłoszone. Pokazało się bowiem, że niektóre wsie, które dawniej były zupełnie ewangelickimi, otrzymały obecnie silną polsko-katolicką ludność przez napływ polskich robotników, którzy teraz kategorycznie żądają szkół katolickich i t. p. Prawdopodobnie stoja badania te w związku jeszcze z tą okolicznością, że ostatnimi czasy poczyniono przygotowania, aby niebawem wystąpić przed publicznością z gotowym planem reformy szkolnictwa.

Głosy prasy o s. p. ks. Arcybiskupie Juliuszu.

„Dziennik Pozn.“ pisze, że w osobie s. p. ks. Arcybiskupa Juliusza straciliśmy męża, „który na trudnym swem stanowisku w każdym razie rządził się duchem słusności i względności dla naszego polskiego żywiołu, o ile to możliwym było w danych warunkach i okolicznościach.“ — i tak kończy swoje wspomnienie:

„Cała nasza dzielnica boleśnie odczuwa zgon Arcypasterza, który, powtarzamy to, na nader trudnym swem stanowisku umiał jednak zaskarbić sobie jej uznanie i życzliwość. Cześć jego pamięci!“

Berlińska „Germania“ tak kończy obszernie wspomnienie poświęcone pamięci naszego Arcypasterza:

Kiedy ks. dr. Dinder wstępował do swej diecezyi, prosił o zaufanie i zdobył sobie to zaufanie i pokazał także Polakom zaraz w pierwszym dniu przez kazanie w polskim języku, że Biskup katolicki nie pozwoli się użyć do wytipienia narodowości. Że atoli nie udało mu się usunąć trudności, które w tych diecezyach dawały się dotkliwie odczuć, aniżeli we wszystkich innych diecezyach — że mianowicie stosunki szkolne były dla niego prawdziwym krzyżem, to wie każdy, kto się bliżej przypatrzył stosunkom, a jeszcze przed niewielu tygodniami obraził niebożczyka minister Gossler w sejmie bardzo dotkliwie, oskarżając go zupełnie bezpodstawnie, jakoby zaniedbywał Niemców przy duszpasterstwie w Poznaniu — jakoż w ogóle zgasy Arcypasterz pod wielu względami nie zadowolził kół rządowych, ponieważ domagały się od niego rzeczy, których on wykonać nie mógł i nigdy też nie przyszekał. Jego diecezyjanie atoli zachowali wiarę w jego *dobrą wolę*, nawet wtedy, gdy nie mógł działać tak, jak chciał, i wiedzieli oni, że korona biskupia stała się dla niego koroną cierniową, — a dzisiaj, gdy ks. Juliusz Dinder, ta tak wysoka, silna postać, tak wczesnie i niespodziewanie usunął się w grób, zachowają swemu Arcybiskupowi pełne miłości wspomnienie i będą prosić Boga, aby oświecił kierowników nawy państwowej w Prusach, iżby wybór i działanie przyszłego Arcybiskupa napotkały na mniej trudności, co jedynie zależy od *Berlina*.

Żydowski „Berl. Tageblatt“ podając wiadomość o śmierci s. p. ks. Arcybiskupa Juliusza, musiał naturalnie popisać różne absurda, które mu podyktowała już to ignorancya, już niemiłość do nas. I tak opowiada autor, że potrzeba było niesłychanych (!) wysiłków, aby złożonego z urzędu ks. hr. Ledóchowskiego zniewolić (!) do ustąpienia z arcybiskupstwa, i że za to ustąpienie otrzymał ks. Ledóchowski kapelusze kardynalski! Uczony berliński „Tageblatt“ nie pamięta widać, że ks. Arcybiskup Ledóchowski już w ostrowskim więzieniu przyzodobiony został purpurą. Kłamię po prostu „Tageblatt“, względnie jego referent, gdy pisze, że szlachta polska boczyła się na swego pasterza — bezpodstawnie też jest następujące zdanie: „jak energicznie umiał Arcybiskup Dinder hamować zapęd agitującego kleru, o tém świadczy jego sławny okólnik, w którym podwładnym sobie duchownym zabrania wszel-

kiej agitatorskiej czynności wyborczej.“

Możeby szanowny referent „Tageblattu“ zechciał zacytować dokładniej ów sławny okólnik, bo my o nim nic nie wiemy!

„Poznański „Tageblatt“ pisze, że z ks. Arcybiskupem Juliuszem umarł „pierwszy niemiecki pasterz poznańsko-gnieźnieński archidiecezyi, pełen godności, nawet u niekatolickiej części ludności prowincyi wysokiego szacunku zażywający duchowny i książe Kościółca, który miał uczciwą wolą obok swych obowiązków kościelnych czynić także zadość przykazom państwa.“ Czy to ma być obelga dla poprzedników s. p. ks. Arcybiskupa Juliusza? Jeśli taki był zamiar piszącego, to dowiódł tém tylko bardzo poźłomego umysłu. „Tagebl.“ pisze dalej, że urząd s. p. ks. Juliusza był bardzo cienisty. Czyżaj w tém wina? chyba przecież nie jego diecezyjan!

Przeciw wyborom bezpośrednim.

Od ostatnich wyborów do parlamentu, przy których to kartelowcy tak doraźnej doznali porażki, bezustannie ich prasa występuje przeciw wyborom bezpośrednim, uważając je za niezmiernie zgubne i szkodliwe dla państwa i społeczeństwa.

Na czele tej agitacji idzie „Köln. Ztg.“, twierdząc, że „w żadnej kwestyi nie ma w wykształconych sferach niemieckich tak zgodnego zdania, jak właściwie co do szkodliwości powszechnego i równego głosowania. Wybory bezpośrednie do parlamentu mają niewątpliwie ślepych wielbicieli, ale brakuje im roztropnych i w niezbitie argumenta uzbrojonych obrońców; nikt też nie odważy się zaprzeczyć w niebogłosey krzyczącej niesprawiedliwości w sprawie wykonywania tych wyborów.“

Żaden organizm państwowy, czy to monarchiczny, czy republikański nie może się trwale utrzymać, jeżeli jego losy spoczywają w ręku bezwiednej masy, idącej dziś za tym, jutro za owym przywódzcą. Stara Grecya i Rzym dowiodły nam, że ich upadek rozpoczął się wtedy, gdy rozszerzono prawa wyborcze. Ograniczenie powszechnego głosowania jest obowiązkiem państwa, jeśli nie chce wpaść z jednego krytycznego położenia w drugie. To ograniczenie jest także obowiązkiem cywilizacji, ludzkości i sprawiedliwości, bo szkodliwsi i zgubniejsi dla ducha narodu, więcej rewolucyjnym w skutkach i niesprawliwsi od tego systemu wyborczego żaden inny być nie może.“

Tyle organ kartelowców, przodujący lub sekundujący raz po raz w tym samym duchu swoim towarzyszom, wyzywającym dziś robotników „bezwiedną tłuszcza, niemającą sądu o rzeczy.“ Krótko przed wyborami do parlamentu umieli kartelowcy inaczej traktować robotników, nazywając ich „naszymi dzielnymi roztropnymi robotnikami.“ ale wtenczas chodziło o to, aby zwerbować głosy zmieniło się od razu, gdy robotnicy nie ustuchali głosów syrenich z obozu kartelowców, doradzających im popieranie kandydatów narodowo-liberalnych, konserwatywnych lub wolnokonserwatywnych.

Za karę pragnęliby dziś kartelowcy odebrać robotnikom prawo głosowania lub znacznie je ograniczyć. Szczęściem, że dziś jest zlamany wpływ kartelowców, meżna więc spokojnie patrzeć w przyszłość co do nienaruszalności prawa, przysługującego poddanym niemieckim przy wyborach bezpośrednich.

Rozruchy bialskie.

We wtorek rozpoczął się w Wadowicach proces przeciwko sprawom rozruchów w Białej, zaszyłych jak wiadomo w końcu kwietnia rb.

Przewodniczy trybunałowi sądu radzca sądu krajowego Seuchter; jako sędziowie zasiadają sekretarz Misky, adjunkt dr. Wydręhiewicz i dr. Wałek; protokół spisuje anskultant Wietrzny.

W imieniu prokuratoryi państwa oskarza prokurator dr. Julian Morelowski. Obrońcy nie występują wcale w tym procesie, gdyż obwinieni nie mają dostatecznych środków na opędzenie kosztów obrony.

Na ławie oskarzonych zasiada 26 osób oprócz obwinionych na wolności pozostających. Zastęp oskarzonych stanowią wyłącznie wyrobnicy fabryczni tudzież kilku rzemieślników i czeladników — wybitniejsze zaś miejsca zajmują według aktu oskarżenia:

Filip Bergmann, lat 35, Ferdynand Fussek lat 21, Karol Drożdżik lat 24, August Nischwitz lat 21, Wiktor Wiechieć lat 21, Wincenty Szpyrka lat 54.

Prokuratorya państwa oskarza podświadnych.

I. o zbrodni kradzieży,

II. o zbrodni gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

III. Filipa Bergmanna i Ferdynanda Fuskę także i o to, że na zamknięty szynk Franciszka Schlittermanna z dobraniem wielu pomocników zbrojno napadli, drzwi tegoż szynku sztagą żelazną podważali i tamże na jego ruchomościach a względnie na ruchomościach Jakóba

Grossa, właściciela tego domu przez rzucanie kamieniami gwałt wyrządzali.

IV. Czternastu obwinionych również o występek zbiegowiska.

Według aktu oskarżenia przedstawiają się ekscesa w Białej i w Lipsiku przez robotników wywołane w następujący sposób:

W dniu 7 kwietnia 1890 r. odbyło się w Bielsku za zezwolenia władzy politycznej zgromadzenie robotników, które przyczyniło się niemają do rozgorączkowania umysłów z powodu podburzającej mowy, wygłoszonej na temże zgromadzeniu w języku niemieckim przez Izraelitę Hermanna Kadischa, doktora filozofii z Wiednia.

Robotnicy w Białej zyczyli sobie, aby takie zgromadzenie odbyć się mogło również i w Białej. Dnia 23 kwietnia b. r. rozeszła się pogłoska pomiędzy robotnikami w Białej i Bielsku, że tegoż dnia wieczorem między 7 a 8 godziną odbędzie się na Nowym Rynku w Białej zgromadzenie, na którym mówca ze Lwowa przybędzie będzie miał mowę o kwestjach robotniczych. Jest rzeczą prawdopodobną, że pogłoskę tę rozpuścili niesumieśni agitatorowie w tym celu, aby wywołać zgromadzenie robotników i proletaryatu i aby potem użyć tych tłumów do rozpoczęcia ruchu antemieckiego.

Już od godziny 6 wieczorem dnia 23 kwietnia b. r. poczęły krążyć gromadki robotników na Nowym Rynku, potem nadchodziły coraz to liczniejsze grona robotników oraz proletaryatu tak, że nareszcie cały Rynek zapelniony był parotysycznym tłumem. Między tym tłumem wodził rój robotnik Filip Bergmann, który przemawiał do robotników z fiaszką wódki w ręku i wykrzykiwał a za nim tłum robotników krzyczał „hurra!“ przy czem Bergmanna i jakas robotnicę podnoszono do góry, klaskano w dłonie i wolano prawie bezustannie.

Wśród tych okrzyków i hałasów cały tłum pod dowództwem Bergmanna i innych ruszył ku Lipnikowi, a gdy tam przybyli, rzuceno się najpierw na dom Jakóba Grossa, położony na granicy Białej i Lipnika, a składający się właściwie z trzech realności.

Skutkiem wczesnego zamknięcia drzwi i bram, nie zdołał tłum wtargnąć do wnętrza realności Grossa, a chcąc się zemścić, wyrwali przynajmniej złość swoją przez rzucanie kamieniami i formalne bombardowanie tego domu.

Daleko większą szkodę poniósł Juliusz Korn, dzierżawca propinacji w Lipniku, mieszkający tuż obok Jakóba Grossa, a posiadający trzy szynki, z których tylko jeden ocalał i to dzięki wytrzymałości silnych drzwi żelaznych. Do dwóch innych szynków wtargnął tłum w ten sposób, iż do pierwszego szynku od strony ulicy Żywieckiej wywalono zamknięte drzwi i wyrwano okiennice, z tego zaś szynku wybito bezczkami drzwi, prowadzące do sąsiedniego szynku, dzierżawionego przez małżonków Malarezyków i w obu tych szynkach poniszczono wszystko i pokradziono trunki i naczynta.

Część tłumy usiłowała także wtargnąć do prywatnego pomieszkania Juliusza Korna, położonego na pierwszym piętrze, lecz nie zdołała wywalić drzwi żelaznych, prowadzących na schody.

Zaraz po rozpoczęciu tych gwałtownych napadów na szynki i domy Grossa, tudzież Korna, pospieszył na miejsce zaburzeń oddział konnicy, celem przywrócenia porządku, a gdy to się nie powiodło, komendant wysłał ulaną po pomoc piechoty. W skutek tego podążył naprzód jeden oddział piechoty pułku 56 z nasadzonemi bagnietami, pod komendą kapitana Franciszka Liboswarskiego, a później jeszcze drugi i trzeci oddział piechoty; przy drugim interweniował z ramienia starostwa komisarz Szalsowski, przy trzecim oddziale koncepista namiestnictwa Adam Gubatta.

Tlum robotników i proletaryatu wynosił około 2500 głów i ciągle się zwiększał, gdyż z różnych stron przybywały nowe zastępy i to w takiej liczbie, że piechota tylko z trudnością mogła naprzód wśród tłumów postępować. Napad na dom Grossa odbywał się zatem w oczach wojska.

Mimo powtarzanych przez kapitana Liboswarskiego upomnień i wezwań do rozejścia się, tłum, po największej części pijany, ustąpić nie chciał, lecz począł lżyć wojsko różnemi obelgami i rzucać na żołnierzy kamieniami cegłami, fiaskami, szklankami, odtamami futry itd. tak, iż dwaj żołnierze zostali zranieni. Jeden z nich został ugodzony w głowę tak silnie, że się przewrócił, a któryś z robotników biegł nawet z podniesioną siekierą na żołnierza, ale podoficer Schöngut ciął go pałaszem — również podoficerowi Stolarczykowi usiłowano odebrać karabin.

To zachowanie się tłumów względem wojska spowodowało kapitana Liboswarskiego, iż zakomenderował ognia. Po pierwszej salwie tłumy nie chciały ustąpić, wołały na wojsko, że nie wolno strzelać i gdy dopiero kilku padło trupem a kilkunastu zostało rannych, wówczas rozpoczęło się na wszystkie strony rozpraszać. Mimo to niebezpieczeństwo było jeszcze wielkie, gdyż, jak to kapitanowi Liboswarskiemu doniesiono, zachodziła obawa, aby nie podpalono ogromnych składów okowity Jakóba Grossa. Oddział piechoty wysłany tamże pod dowództwem feldwebela Schönguta rozproszył znów tłumszę w tamtej stronie, poczem za chwilę część tłumy rzuciła się na szynk Barucha Landaua nieco dalej położony. Felwebel Schöngut udał się sam ze swoim małym oddziałem i wezwał ekscendentów do rozejścia się, grożąc, że w przeciwnym razie także strzelać, gdy mu jednak odpowiadano obelgami i obrzucano żołnierzy kamieniami itp., wtedy kazał Schöngut dać dwie salwy, a gdy jeden z robotników padł trupem, zaraz tłumy poczęły się rozchodzić.

